

Wyspa, której tajemnice
lepiej zostawić pogrzebane...

WYSPA GRZECHU I CIENI

KERI LAKE



WYSPA GRZECHU I CIENI

K E R I L A K E

PRZEŁOŻYŁA

Anna Zaborowska-Cinciąła



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Isle of Sin and Shadows

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki i ilustracja na okładce: © Stephanie Saw / Seventhstar
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021. THE ISLE OF SIN & SHADOWS by Keri Lake

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Zaborowska-Cinciata, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8321-828-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1



CÉLESTE

*Marquette, Michigan,
obecnie*

Wsuwam palce pod materiał golfu, po czym ściągam go przez głowę i rzucam na niemal zamrożony piasek obok mnie. Długie fale wyjątkowo niesfornych włosów opadają mi na ramiona, ale nie stanowią żadnej osłony przed podmuchami lodowatego wiatru. Temperatura powietrza oscyluje w okolicy zera, więc moje ciało natychmiast pokrywa gęsia skórka. Wokół płuc czuję zaciskającą się obręcz, która pozbawia mnie tchu, tak że nawet ciągły przyływ adrenaliny nie jest w stanie złagodzić zimna, gdy spoglądam przez ramię w kierunku nieruchomej tafli Jeziora Górnego, gdzie różowawe smugi zmierzchu odbijają się w spokojnych wodach, zapewniając mi akurat tyle światła, bym mogła uspokoić nerwy.

Cholera jasna, będzie zimno.

Ostrożnie zdejmuję przez głowę delikatny łańcuszek ze zwisającym na nim mosiężnym, starym kluczem i chowam go

w fałdach leżącego obok golfu. Rozpinam guziki jeansów i obserwuję, jak dwaj chłopcy stojący naprzeciwko mnie wpatrują się w mój czarny stanik, jakby nigdy wcześniej czegoś podobnego nie widzieli. Obaj są o rok starsi ode mnie i najpewniej przyjechali z college'u na weekend. Powinnam czuć się skrępowana, ale nie przeszkadza mi to, jak się na mnie gapią. Dopóki wlepiają wzrok w moje piersi, nie dostrzegając brzydkiej blizny biegnącej wzdłuż szczęki i w poprzek gardła. Nie pytają, skąd ją mam. Ani w jakich okolicznościach powstała. Kiedy patrzą na moje ciało, w ogóle mnie nie widzą.

Niższy z nich, Conner, zdążył już rozebrać się do bokserek. Ze skrzyżowanymi na piersi ramionami przestępuje z nogi na nogę, podchodząc bliżej ogniska, które wcześniej rozpaliliśmy.

– Pospiesz się. Jest kurewsko zimno.

Przykucnąwszy lekko, wyciąga ręce i rozciera dłonie.

Ten większy, Travis, pociąga whisky wprost z butelki, po czym podaje ją Connerowi. Nie spieszy się ze zdjęciem butów i cały czas mi się przygląda, gdy wreszcie zsuwam jeansy z bioder i odślaniam jasnożółte majtki, które zupełnie nie pasują mi do stanika.

Choć akurat jemu pewnie to nie przeszkadza.

Spoglądając w dół na niezbyt imponujące wybrzuszenie w jego kroczu, uśmiecham się.

– Ruchy, maluchu. Nie mam zamiaru na ciebie czekać.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a wepchnę ci te majteczki do gardła i pokażę, że wcale nie jest taki mały.

– Spróbuj mnie tknąć choćby palcem, a na pogotowiu będziesz prosił, by przyszyli ci obcięte jaja. – Jeszcze raz rzuciwszy okiem na wodę, kiwnięciem głowy wskazuję na jego wzwód. – Dobra, chodźmy, bo ci się jaja skurczą.

– Ale ty masz niewyparzoną gębę, mała. Pewnego dnia wpakujesz się przez to w kłopoty.

– Chyba już za późno.

Porzucając ciepło bijące od ogniska, obracam się na pięcie i ruszam w stronę linii wody, zdeterminowana, by mieć to już za sobą. Obaj mnie doganiają i cała nasza trójka staje na samym brzegu.

– To co, chłopaki? Nadal się na to piszecie?

– Nie będzie to nasze pierwsze rodeo. Pozostaje pytanie, czy ty jesteś gotowa.

Pierwsze koty za płoty w lodowatym jeziorze już za mną, ale na wszelki wypadek nie wspominam o tym, by nie ryzykować utraty nagrody. Dlatego od razu daję nura do wody, która pewnie ma nie więcej niż trzy, może cztery stopnie Celsjusza. Lodowata toń obmywa mi ciało, sprawiając, że zaczyna mnie mrowić skóra.

Obręcz zaciśnięta wokół klatki piersiowej wyciska ze mnie powietrze, gdy organizm poddaje się działaniu lodowatej temperatury. Odbijam się od piaszczystego dna i wynurzam przy dźwiękach śmiechu i okrzyków.

– Ożeż ja pierdole! Kurwa mać! – Brodząc po pas w lodowatej wodzie, Travis wraca na brzeg, pocierając dłońmi wilgotną twarz.

– Jaja mi odmarzły! Nie czuję własnych jaj!

Conner łapie się za krocze i rozbryzgując wokół siebie wodę, bnie do brzegu, po czym pędzi w stronę stosu ubrań obok ogniska. Lekkie muśnięcia powietrza zdają się zamieniać w lód wodę, która pozostała na mojej skórze, czuję, jak palce u nóg mi puchną i sztywnieją, podczas gdy szczękając zębami, wracam obolała do ogniska. Nawet przyływ adrenaliny krążącej w żyłach niczym prąd elektryczny nie jest w stanie stłumić sztywności mięśni i stawów, wciąż obolałych od lodowatej kąpieli. Gdy zbliżam się do płomieni, zalewa mnie kojący żar, przywodząc na myśl pobudki o świcie w domku myśliwskim, ogrzewanym butlą z gazem, i przyjemne ciepło przenikające moje dłonie, kiedy zaciskam je na termosie pełnym gorącej kawy.

Conner pociąga kolejny łyk whisky i niepewnym ruchem podaje mi butelkę.

– Weź łyka, to się rozgrzejesz.

Biorę butelkę, przytykam ją do ust i przechylam, ale krzywię się, kiedy piekący trunek spływa po ściankach gardła, więc wytarłszy usta grzbietem dłoni, szybko mu ją oddaję. Pałący smak dociera do klatki piersiowej, dzięki czemu bezlitosny ucisk wokół płuc się rozluźnia. Chociaż nie mam jeszcze dwudziestu lat, picie nie jest mi obce i wiem, że zbyt duża ilość zemściłaby się na mnie później, więc upijam tylko łyk – generalnie alkohol i ja to niezbyt dobre połączenie.

Para dłoni oplata mój brzuch i przyciąga mnie zdecydowanym ruchem do zimnego, sztywnego ciała za mną. Minęły ponad dwa lata, odkąd ostatni raz widziałam Connera i Travisa. W liceum nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Czyli w zasadzie jak wszyscy, więc byłam zaskoczona, że podeszli do mnie na promenadzie, gdy wychodziłam ze sklepu z aparatami fotograficznymi, w którym pracuję na pół etatu. Teraz jednak erekcja, która wciska mi się w tyłek, potwierdza moje przypuszczenia, dokąd to zmierza.

– Przy mnie rozgrzejesz się raz-dwa. Gdy z tobą skończę, będziesz wręcz rozpalona.

Odpycham jego rękę.

– Prędzej przespałabym się z niedźwiedziem grizzly niż z kimś takim jak ty.

Facet przeleciał już pewnie połowę dziewczyn z bractw na uczelni. A nawet jeśli tego nie zrobił, i tak nie byłabym zainteresowana. Wbrew temu, że uchodzę za miejscową puszczałską, jestem dość wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn i seks. Wolę nieco starszych. Może nie od razu srebrne lisy, ale chciałabym, żeby byli na tyle dojrzały, by nie musieli liczyć na każdym kroku na mamusię i tatusia.

Usta Trvisa wędrują po moim barku, podczas gdy opuszki palców przesuwają na bok materiał majtek.

– A kto tu mówi o spaniu? Miałem na myśli ruchanko. Teraz.

Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz z kimś byłam, i może nawet przystałabym na jego propozycję, gdybym tylko wiedziała, że nigdy więcej go nie zobaczę. Na tym polega problem przygodnych szybkich numerków – jestem tą osobą, która zostaje na miejscu, a w tym przypadku musiałabym oglądać ten jego zadowolony z siebie uśmieszek za każdym razem, gdy będzie tędy przejeżdżał w drodze ku swojej świetlanej przyszłości. A przynajmniej lepszej niż życie tutaj.

Nie znoszę tego zimnego, dławiącego odosobnienia związanego z tym miejscem. Tej pustki. Niekończącej się bylejakości.

Odwracam głowę i ponownie odpycham rękę Trvisa, ale tym razem łapie mnie za nadgarstek.

– Przestań grać taką cnotkę.

– W porządku, ale wtedy ty musisz skończyć udawać, że ta dość przeciętna wypukłość między twoimi nogami to ósmy cud świata.

Uścisk na moim ramieniu się wzmacnia, co stanowi typowy dla Jenkinsów objaw wkurwu, który widziałam także u jego ojca podczas meczów futbolowych.

– Zapomniałem, że dajesz się zerznąć tylko starszym koleśiom z grubymi portfelami.

Jeśli myśli, że słysząc ten tekst, stracę panowanie nad sobą, to grubo się myli. Pod moim adresem padały dużo gorsze epitety niż „łowczyni fortun”.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch na skraju pustej plaży, ale nie zwracam na niego szczególnej uwagi. Tylko ja wiem, że coś tam jest, jako jedyna wyczuwam jego obecność, a kiedy zerknę w tym kierunku, tylko potwierdzę plotki, że jestem stuknięta.

Choć nie mam do końca pewności, że faktycznie nie jestem.

Dlatego nie zerkając w tamtym kierunku, delikatnie stukam kciukiem wolnej ręki w udo trzy razy.

Trzy. Dwa. Jeden.

– Daj mi to, po co przyszłam.

Chłodny, swobodny ton mojego głosu pewnie drażni Trvisa, sądząc po tym, jak zaciska szczęki. Niestety nie jest świadomy tego, że wewnątrz zaraz mi odpierdoli, bo to, co dostrzegam kątem oka, to dopiero początek. Wkrótce pojawią się głosy i cała rzesza halucynacji, których nie jestem w stanie w tej chwili udźwignąć.

Potrzebuję tabletek, których on nie chce mi dać.

– Stary, zostaw ją w spokoju. – Wciąż trzęsąc się przy ognisku, Conner spogląda przez ramię w kierunku ciągnących się za nim domów. – I tak nikt nie chce patrzeć, jak sobie dogadzacie – oznajmia, wychylając kolejny łyk alkoholu.

Parsknąwszy śmiechem, Travis koncentruje się teraz na przyjacielu.

– Mocne słowa jak na kogoś, kto co wieczór marszczył freda, myśląc o niej...

– Stul pysk! – Conner natychmiast podrywa się na nogi, zaciskając dłonie w pięści.

– Następny świętoszek się znalazł. Jakbyś wcale nie przyszedł tu po to, żeby się dobrać do tej jej wyuzdanej dupeczki.

Nieprzyjemne brzmienie jego słów sprawia, że odruchowo cofam dłoń, by wymierzyć mu policzek, ale chwyta mnie w odpowiednim momencie i unieruchamia mi obie ręce.

– Pierdolę cię.

– Miałabyś ochotę, co? Dlatego właśnie zgodziłaś się na to małe wyzwanie, prawda?

– Dobrze wiesz, dlaczego się na to zgodziłam.

Wyszarpuję się z jego uścisku, po czym odsuwam się od niego i wyciągam rękę, pstrykając palcami.

– Dalej, dawaj.

– Cena właśnie poszła w górę. Chcesz towar? Najpierw mi obciągnij.

Nad ogniskiem, z miejsca, gdzie Conner siedzi w kucki i pociera czaszkę w przód i w tył, dochodzi nas jego zirytowany głos:

– Po prostu daj jej te jebane pigułki. Zrobiła, o co prosieś.

– Morda w kubel. – Travis nawet nie zaszczyca Connera spojrzaniem, gdy wsuwa mi palce pod ramiączko stanika. – Kiedyś obserwowałem cię na siłowni, jak biegałaś na bieżni, wiesz? Patrzyłem na te sprężyste cycki. Widziałem pot na twoim karku. I jeszcze ten tyłeczek w kusych szortach, które codziennie nosiłaś. Ubierasz się inaczej niż pozostałe cnotki niewydymki. Jak dziewczyna, która musi się rznąć. Masz to wpisane w DNA, prawda?

– Dobra, zapomnij o sprawie. – Podnoszę szybko buty i odwracam się od niego. – Wszyscy jesteście tylko bandą zakłamanych dupków. Ostatni raz wchodzę z tobą w jakikolwiek układ, Jenkins.

Szarpie mnie za ramię, przez co gwałtownie obracam się ku niemu.

– Ja pierdołę, o co ci chodzi? Mogę mieć każdą laskę, jaką tylko zechcę. Każdą bez wyjątku, kurwa. Taką, która będzie mądrzejsza niż ty. I do tego gorętsza. Taką, która ma przed sobą przyszłość.

– Więc na cholerę marnujesz na mnie swój czas? Daj mi tabletki, a pozwolę ci natychmiast wrócić do tych gorętszych i mądrzejszych dziuń.

Mocnym szarpnięciem przyciąga mnie do piersi, przez co buty wypadają mi z ręki.

– Słyszałem, że im bardziej dziewczyna jest zdesperowana, tym ostrzej się pieprzy. A ty wyglądasz na taką w potrzebie, prawda?

Tam, gdzie wcześniej dostrzegłam ruch, teraz widzę całą sylwetkę, przez co skupiam uwagę na miejscu, gdzie stoi, tuż obok brzegu. Zarys ciała pozostaje ukryty w cieniu, ale biała maska

wyraźnie odcina się na tle ciemności. Bielone kości i długie rogi wygięte ku górze. Zwężający się ku dołowi kształt czaszki kozła.

Zawsze czai się gdzieś na skraju mojego pola widzenia. Obserwuje mnie. Czeka, tylko na co? Nie wiem.

Zimno przenika moją skórę, a lodowata otchłań zaczyna wypełniać klatkę piersiową. Puls mi przyspiesza. Nagle zasycha mi w gardle. Odwracam wzrok w obawie, że przyłapie mnie na tym, że mu się przyglądam, albo co gorsza, Travis zapyta, na co się tak gapię.

Nie powinnam była pić tego alkoholu. Wtedy zawsze czuję się gorzej, ale nawet gdybym nie wzięła choćby łyka, w końcu bym to zauważyła. Zawsze tak jest.

Travis nie ma pojęcia, jak bardzo potrzebuję tych tabletek.

- Daj mi je i już. Proszę.
- Chciałbym, mała. Naprawdę.
- Nie mogę.
- Oczywiście, że możesz. Po prostu się połóż.
- Travis, chłopie. Przestań ją robić w chuja.

Głos Connera przyciąga moją uwagę do miejsca, w którym siedzi – po przeciwnej stronie ogniska, wymachując cienką gałązką przy kamiennym kręgu. Dźwięk niesie się w mojej głowie, przywołując wspomnienie, na którym się skupiam. To cienie gdzieś na peryferiach mojego umysłu – błagają, bym je ujrzała. Conner nieprzerwanie wymachuje patykiem, a ja wzdrygam się za każdym razem, gdy jego czubek wznieca falę iskier.

Ognista korona wzbija się w powietrze, migocząc i tańcząc na tle ciemniejszego nieba. Szalona. Bezlądna. Hipnotyzująca, kiedy tak wyciąga się ku mnie. Wzywa mnie, bym rozświetliła wspomnienie, które tkwi gdzieś w zakamarkach mojej pamięci niczym złowieszcza istota, z którą nie potrafię się zmierzyć.

W moim żołądku wzbiera tępe i ciężkie poczucie lęku. Obrazy wokół rozmazują się, wytrącając mnie z równowagi, kiedy

stawiam niepewny krok do tyłu. Bez wątpienia to połączenie wypitego alkoholu z ciepłem bijącym od ogniska sprawiło, że kręci mi się w głowie. Staję się senna. A może to skutki hipotermii, co byłoby naprawdę niefortunne, ponieważ nie mam najmniejszej ochoty na wymianę płynów ustrojowych z tymi dupkami.

Uczucie ciepła rozlewa mi się po kościach, sprawia, że staję się one jak z wosku, miękkie i wątłe.

Połów się, skarbie, nakazuje odległy głos w mojej głowie.

Czuję na plecach dotyk chłodnego piasku, gdy tak obserwuję Connera. Odpływam. *Nie spuszcza z niego wzroku*. Siedząc za ścianą płomieni, kreśli na piasku kręgi ułamaną końcówką patyka. Długie, leniwe linie. I tak ciągle. Nie wiem, jakim cudem, ale czuję tę końcówkę na swojej skórze – jest delikatniejsza, cieplejsza, bardziej wilgotna, wywołuje gęsią skórkę. Wprowadza mnie w stan sennego zamroczenia. Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej daje mi się we znaki grawitacja, a moje kończyny stają się ciężkie i sztywne.

Ciągle zatacza kręgi. A one wirują i wirują. Bez końca. Jak dzieci w kółku, które trzymają się za ręce. Tańczą. Gdzieś w moim umyśle niesie się echem piosenka, która rozbrzmiewa przy akompaniamencie chichotów i śmiechów.

Na garbaty swój zarzucił grzbiet
Płócienny wór budzący wstręt.
Ostrze, co w jego rękach gości,
Zrobione jest z dziecięcych kości.
Kłamców tropi całą noc,
Nie schowasz się i pod koc.
Z miękkiego łóżka porwie cię,
A rano znajdą kości twe.

I tak w kółko. W głowie nucę melodię, która wydaje mi się dziwnie znajoma. Pamiętam ją z dzieciństwa, ale nie mam pojęcia skąd.

Pod przytłaczającym zapachem płonącego drewna wychwy-
tuję lekki, rześki zapach cytrusów. Przywodzi na myśl duże białe
kwiaty i opadające płatki. Mimo że aromat jest delikatny i czysty,
z jakiegoś powodu tylko potęguje narastający we mnie strach.

Jak fotografia uchwycona szerokokątnym obiektywem obraz
przede mną wydaje się rozszerzać, lecz na brzegach rozmywa się
i ginie w cieniu.

Conner wodzi patykiem dookoła czegoś, więc mrużę oczy,
starając się skupić na tym przedmiocie. Dostrzegam coś mlecz-
nobiałego. Czarną źrenicę. Gałkę oczną. Błysk metalu sprawia,
że natychmiast skupiam się na koniuszku długiego noża za-
miast na wąskim kawałku drewna, który widziałam jeszcze
przed chwilą.

W uszach słyszę dudnienie własnego serca. Bum-bum. Bum-
-bum. Bum-bum.

Podnoszę wzrok na czaszkę zasłaniającą jego twarz.

Jest bielusiańka. Widzę rogi. Czarne oczodoły.

Nie. Nie, nie, nie.

Jeśli mnie dorwie, zginę! Mrugam trzy razy.

Trzy. Dwa. Jeden.

– Hej, hej! Co ty odpierdalasz?

Na dźwięk głosu Tralisa gwałtownie wracam do rzeczywisto-
ści. Widzę, że pochyla się nade mną, ale teraz spogląda ostrożnie
w dół, wysoko unosząc podbródek, podczas gdy ja przykładam
mu nóż do gardła. Dłoń nawet mi nie drgnie – trzymam ostrze
pewnie, tak jak mnie uczono.

Co jest, kurwa?

Nie pamiętam nawet, żebym sięgała po nóż.

Nieco zdezorientowanym wzrokiem podążam wzdłuż ramie-
nia, maksymalnie skupiając się na tym, by nie drgnęło – w prze-
ciwnym razie poderżnę mu gardło.

– Ochужałaś czy co?

– Złaż ze mnie – szepczę drżącym i niepewnym głosem.

Powoli odsuwa się od noża, po czym odpycha mnie.

– Żeby była jasność, to ty pierwsza zaczęłaś mnie macać, świrusko.

Świruska. Pewnie tak właśnie mnie nazywali, kiedy byłam w liceum. Czasami te złośliwe suki wieszały mi na szafce małe figurki zrobione z powiązanych patyków, jak w filmie *Blair Witch*.

Wyciągając szyję w stronę Connera, nie dostrzegam nigdzie maski z rogami. Nie widzę też, by miał w ręku długi nóż. Czyli w zasadzie potwierdziłam, że zaczęło mi odbijać.

Czuje, jak owijają się wokół mnie lodowate macki jasności umysłu. Nie ma znaczenia, co w tej chwili widzą moje oczy, mózg nie potrafi się uwolnić od wcześniejszych wizji. Śmieje mi się w twarz z moich rozpaczliwych prób kurczowego trzymania się rzeczywistości. Kiedy znika ciepło jego ciała, po moich udach pelźnie chłód, po czym zauważam, że mam majtki zsunięte na biodra. Podciągam je na miejsce, krzywiąc się, gdy Travis prycha i wciąga na siebie koszulkę.

– Kłamiesz – rzucam oskarżycielsko i podnoszę sweter, który wciąż leży zmięty na ziemi obok mnie. Wpada z niego zawieszony na łańcuszku klucz, więc szybko przekładam go przez głowę i zakrywam swetrem, zanim którykolwiek z nich zdąży o niego zapytać.

Travis śmieje się z niedowierzaniem, wodząc spojrzeniem od swojego przyjaciela do mnie.

– Czy ja kłamię, Conner? Weź jej powiedz. Sama, do kurwy nędzy, chwyciła mnie za fiuta, zanim nawet tknąłem ją palcem.

– Pieprzysz głupoty. W życiu cię nie dotknęłam.

Szukam w jego oczach jakiegokolwiek dowodu na to, że wciśka mi kit, bo w przeciwnym razie wyszłoby, że moje ciało zadziałało zupełnie niezależnie od mózgu. Czasami zdarzały mi się momenty, w których punkt A nie zawsze prowadził do punktu B.

Bywało, że traciłam przytomność i nie pamiętałam, co się działo, ale tym razem byłam przytomna. Miałam otwarte oczy. Jednakże rzut oka przez ramię wystarczy, bym stwierdziła, że Conner trzyma w ręku tylko patyk. Żadnej maski. Nie ma śladu po gałce ocznej toczącej się po piasku.

– Jesteś jedną wielką cholerną porażką, Céleste. Nic dziwnego, że faceci unikają cię jak zarazy.

– Chodźmy, Travis. Daj jej tabletki i wynośmy się stąd. Nudzę się.

– No to jej powiedz. Powiedz, kto zaczął.

– A kogo to, kurwa, obchodzi?

Jakaś część mnie chciałaby wierzyć, że Conner chce bronić mojego honoru i godności, ale to ten sam palant, który wysłał nagie zdjęcia swojej byłej dziewczyny całej drużynie futbolowej, kiedy ze sobą zerwali.

– Co za kretynstwo – dodaje. – Zimno mi w cholerę. Chcę iść do domu.

Po twarzy Trávisa rozlewa się podszyte wściekłością napięcie.

– Weź jej, kurwa, powiedz!

Protesty Connera sprzed kilku chwil równie dobrze mogłyby być stertą pierza rzuconą w płomień.

– Dobra, to ona zaczęła! Zadowolony? Mam tego dość!

– Nawet cię nie tknęłam. – Chociaż rozpaczliwie potrzebuję tych pigułek, na pewno od razu nie pchałabym mu łap w rozporok. Najpierw musiałabym palnąć sobie w głowie jakąś motywującą gadkę.

– Jesteś pieprzoną świruską. Zawsze to wiedziałem. Co za dziewczyna nosi przy sobie nóż?

– Mądra. Daj mi tabletki.

Oblizując się leniwie, przenosi wzrok niżej.

– Pokaż sutek.

Ponieważ zupełnie nie takiej reakcji się spodziewałam, marszczę brwi. I kto tu wychodzi na świra? Ten dupek nie ma za grosz wstydu.

– Idź do diabła – odpowiadam dobitnie.

Zanim dociera do mnie, jak idiotycznie to zabrzmiało, zapadające ciemności rozjaśnia strumień światła, a po chwili słychać krótki dźwięk syreny, który sprawia, że Conner zaczyna gorączkowo rozglądać się za resztą swojej garderoby.

– Kurwa, stary! Gliny.

W niezapiętych jeansach Conner podskakuje na jednej nodze, szamocząc się z butem.

To nie gliny. Chciałabym powiedzieć, że ten, kto przyjechał, to mój ojciec, ale daleko mu do tego. Jest raczej jak czyrak na dupie, który przez ostatnie dziewięć lat odgrywał rolę mojego opiekuna. Russ po prostu lubi używać świateł na jelenie i syreny policyjnej, by napędzić stracha niektórym nastolatkom. Prawdopodobnie w tej chwili śmieje się w kułak.

Snop światła, który teraz oświetla plażę, podpowiada mi, że właśnie gramoli się ze swojej starej półciężarówki, ale jeśli przyłapie mnie z tymi dwoma, będą mieli szczęście, jeśli uda im się wyjść z tej sytuacji bez kulki w dupie. Zaciskam zęby na myśl o tym, że chyba jednak nie dostanę tego, po co tu przyszłam.

– Wszyscy jesteście tacy sami. Co do jednego.

– Pokaż mi sutek, a dostaniesz te tabletki.

– Jasne, tak jak je dostałam, bo nie stchórzyłam i wskoczyłam do jeziora, prawda?

– Mówię poważnie. A czas ucieka.

Ma rację. W każdej chwili może nastąpić strzał, a wówczas ten gość ucieknie wraz z moimi cennymi tabletkami.

Sfrustrowana podnoszę koszulkę i ciągnę w dół stanik.

– Proszę. Pokazałam. A teraz dawaj.

Pochyla głowę, jakby chciał mnie pocałować, więc instynktownie uderzam go grzbietem dłoni w nos. Tak naprawdę to był przypadek, ale furia, która płonie w jego oczach, mówi mi, że wcale tak tego nie potraktował.

– Głupia suka! – Zupełnie bez ostrzeżenia gdzieś z boku pojawia się ruch, a po chwili na mój policzek spada twardy cios, który sprawia, że przeszywający ból czuję aż w zatokach.

– Twój zapijaczony ojczulek nieudacznik mógłby cię nauczyć lepszych manier.

Dotykam palcami bolącego miejsca, spoglądam na niego i ponownie zamachuję się, by trafić go w twarz, ale łapie mnie za nadgarstek w pół drogi.

– Przemądrzały kutas!

Przyglądam się, jak w jego oczach rozpala się coś obrzydliwego. Temu draniowi to się podoba.

– Hej! – woła znajomy głos, na którego dźwięk organizm przypomina mi, jak pilnie potrzebuję tych tabletek.

W końcu Travis, wciąż z tym zarozumiałym uśmiechem bogacza, sięga do kieszeni i rzuca w moją stronę woreczek z tabletkami.

– Szkoda, że taka z ciebie świruska, a do tego zwykła szmata. Mogło być fajnie.

W końcu udało mi się dostać tabletki, więc szybko chowam je do spodni, które wciągam na tyłek, i rzucam się do przodu, by czym prędzej włożyć buty. Conner i Travis są już w połowie drogi do mola, zanim wstaję i ruszam za nimi.

Trzask odbezpieczanej broni sprawia, że zatrzymuję się w miejscu i wydaję z siebie jęk, po czym podnoszę ręce na znak, że się poddaję. Odwracając się, staję twarzą w twarz z Russem, który kuśtyka w stronę plaży. Kręcąc głową z dezaprobatą, którą tak dobrze znam, zasypuje ognisko piaskiem, ponieważ doskonale wie, że teraz nie będę próbowała uciekać.

– Psia mać, Cely, nie wolno rozpalać ogniska na terenie prywatnym.

– Skąd miałam wiedzieć, gdzie przebiega granica posesji bogaczy? – Boli mnie szczęka, więc delikatnie dotykam palcami obolałego miejsca.

– Nieważne. Żadnych ognisk na plaży, przy której nie mieszkaś. To naprawdę prosta zasada.

Zaciekawione spojrzenie pada na moją twarz, a wówczas krzaczaste brwi ściągają się w gniewnym grymasie.

– Co to za rozcięcie na wardze? – Palcem unosi mój podbródek i przygląda się miejscu, w które oberwałam od Trávisa. – Ten mały gnojek tak cię urządził? Uderzył cię?

Odwracam głowę i odpycham jego rękę.

– Trzymałam mu nóż na gardle.

– Nóż? Jezu... coś ty sobie myślała?

– Nazwał cię zapijaczonym nieudacznikiem.

Drażni mnie, kiedy tylko lekceważąco macha ręką.

Zaciskam dłonie w pięści i mam wielką ochotę w coś przywalić.

– To, że ty nie dbasz o swoje dobre imię, nie oznacza, że ja muszę dobrowolnie wysłuchiwać wszystkiego, co o tobie opowiadają! Czasami jest mi po prostu cholernie ciężko.

Garbi się, spuszcza wzrok i kiwa głową.

– Wiem, młoda. Wyobrażam sobie.

Nie podoba mi się, że słysząc to, moją klatkę piersiową nagle przeszywają wyrzuty sumienia. Przysięgam, że ten człowiek potrafi po królewsku grać na ludzkich emocjach.

Kiedy piasek całkowicie dławi płomień, Russ gestem ręki wskazuje, bym poszła za nim. Rzucam jeszcze ostatnie spojrzenie na pustą plażę, ale po tamtych dwóch nie ma już śladu.

Siadam na siedzeniu pasażera zdezelowanego pick-upa, którego Russ ma od bez mała dziesięciu lat, i przekładam tabletki ze spodni do kieszeni kurtki, bo istnieje mniejsze prawdopodobieństwo,

że stamtąd wypadną. Russ zajmuje fotel kierowcy obok mnie i przez krótką chwilę panuje cisza, a następnie wyciąga zwróconą do góry dłoń.

Spoglądam na nią, potem przenoszę wzrok na niego i staram się zupełnie opanowanym głosem zapytać:

– Co?

– Daj spokój, kobieto, nie mam czasu na takie duperele.

Wzdycham głośno, po czym sięgam do kieszeni i podaję mu woreczek z pigułkami.

Jego stęknienie przypomina jęk zdychającego silnika.

– Masz pojęcie, ile razy powinnaś już trafić za kratki?

– Nie chcesz usłyszeć odpowiedzi. To pytanie retoryczne?

Wsuwa tabletki do swojej kurtki i odpala półciężarówkę, gazując silnikiem brzmiącym dokładnie jak odgłos, który on sam wydał z siebie przed kilkoma sekundami.

– Masz dziewiętnaście lat. Jak, do ciężkiej cholery, mam spokojnie żyć dalej, skoro ciągle muszę cię wyciągać z tarapatów?

– Nie prosiłam o...

– Nawet nie kończ tego zdania. Cały ten pieprzony szajs jasno i wyraźnie prowadził do tego, że spędziłabyś noc za kratkami. I jeszcze do tego prochy? Jaja sobie, kurwa, robisz?

Hipokryta. Miałam czternaście lat, kiedy pierwszy raz spróbowałam alkoholu, siedząc w szopie i czekając, aż zawlecze swój tyłek do domu. I w dodatku wtedy piłam whisky. Oczywiście smakowała ohydnie, na co z całą pewnością liczył.

– Ale gdyby to był sześciopak piwa, nawet byś o tym nie wspomniał, prawda?

– Piwo to co innego.

Puszki, które wiezie na tylnym siedzeniu, grzechoczą szczerzo, gdy ciężarówka przejeżdża przez krawężnik i rusza dalej przed siebie.

– Niby jakim cudem? Uzależnienia? Tak. Czy mogę umrzeć, spożywając je w dużych ilościach? Tak. Czy spożycie piwa w moim wieku jest niezgodne z prawem? Tak.

– Nie bądź taka mądra, Cely. Piwo to całkiem inna para kaloszy. Nie przejmuję się tym, że pijesz od czasu do czasu. Ale te pigułki... Nawet nie wiesz, skąd się biorą. Ani co w nich jest.

– Chyba żartujesz! Travis pewnie podkrađa je z apteczki mamy. To towar z górnej półki. Żadne tam generyki. Nawet nie mają sztucznych dodatków i konserwantów.

– Zawsze twoje musi być na wierzchu, co?

Wzruszam ramionami, krzyżuję ręce i patrzę, jak ciemne Jezioro Górne przemyka za oknem, tonąc w różowo-żółtych smugach zachodu słońca.

– Po prostu bronię swoich racji. Zupełnie tak jak ty. – Dźwięk puszek po piwie odzywa się ponownie, wywołując uśmiech na mojej twarzy. – Niezależnie od tego, ile ich tam grzechocze.

– Uzbierało się przez kilka miesięcy.

– A to tylko niewielka część tego, co trzymasz w domu.

Gdybym miała teraz sprawdzić, ile ma promili, alkomat z pewnością pokazałby niezły wynik. Żartujemy między sobą, że gdyby ktoś podłączył mu kranik do żyły, to pewnie po spożyciu samej jego krwi byłby lekko wstawiony. Sęk w tym, że jest tak duży i pije tak często, że trudno mi powiedzieć, czy kiedykolwiek widziałam go naprawdę nawalonego. Jasne, zdarzało mu się zaliczyć zgona, ale to musiało być alko sporego kalibru.

– Nie biorę ich zbyt często, okej? Pomagają mi zasnąć i tyle.





– Istnieją bardziej zgodne z literą prawa sposoby na to, by zasnąć, Cely.

– Jakie na przykład? Liczenie owiec? Herbatka rumiankowa? Kto w ogóle ją pija oprócz fanatyków jogi i starych bab, które całe dni spędzają z kotami?

MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca